21 Września r: 1822.

WANDA

Nr: 12.

TYGODNIK POLSKI.

Żal do losu.

Już słońce w łonie morza skryło swe promienie,
Mroczą się mnóstwa światów rozległe przestrzenie,
Wiatr ustaje, szumiące spoczywają drzewa,
I strumień zmordowany pomału omdlewa.
Znikły niesforne gwary, huk rażący kona;
Smutna posępność światy zalega,
Xięni żałoby ziemię przebiega,
I rzuca smutku nasiona.

Teraz czas zrucić z serca dręczące kajdany
Czas uwolnić żal z więzów, niechaj silniej działa
Niechaj jadem rospaczy zatruje te rany,
Gdzie naprożno nadzieja słodycz rozlewała.

Wy! co mnie otaczacie skamieniałe głazy,
Jakże jest drogi przymiot waszej nieczułości!
Ah! wy nademnie szczęśliwsze sto razy,
Cieszcie się skały! człowiek wam zazdrości.

Was nie zasmuci, ani zawiść harda
Ani przewrotność panująca w świecie,
Nie zrani serca zjadliwa pogarda
Z przeciwności się śmiejecie
O martwe skały! o nieczułe głazy,
Wy nad człowieka szczęśliwsze sto razy!

O jakże często miotały mną fale,
Ileż ciosów w mem sercu, utkwiły sztylety,
Los sobie igrał ważąc mych przeznaczeń szalę,
A ja w cięžkich boleściach tonąłem niestety.
I teraz najstraszniejszych zgryzot czuję wojnę
Ja płaczę, a te skały zawsze są spokojne!
O martwe, nieczułe głazy,
Wyście szczęśliwsze sto razy!

Gdy z niewinnej ciemności wywiodłem już życie,
Ujrzałem coś pięknego na skalistym szczycie!
Swiatłość mnie uderzyła, światłym zostać chciałem
Chwytam wszystkie sposoby, i środki z zapałem
Pośpieszam do Swiątyni — a stróż jej przy progu
Cofa mnie, bom samemu chciał hołdować Bogu;
I czyliż te martwe głazy,
Nie są szczęśliwsze sto razy!

Kiedy mną pogardziły Muzy niełaskawe,
Mnóstwo innych zawodów, chciwym mierzę okiem,
Minąłem mniej błyszczące i ujrzałem sławę,
Sława była wysoko, za krwawem obłokiem,

Niepomny jednak na to, zwalczam trudy, znoje,
Wdziewam pancerz stalowy, idę staczać boje,
Targam zdrowie, rwę siły, nie gaszę pragnienia,
Pewny że zchwałą dla mnie świat się o tem dowie
Idę wreście, gdzie słuszność zasługi ocenia
Aż tu laur z mej krwi wzrosły, już na innej głowie
Wtenczas to czułem że głazy,
Szczęśliwsze były sto razy.

Z dłoni mojej krew spiekłą zmywszy smutku łzami
Niemordowałem Nieba próżnemi żalami,
Zabłysła mi nadzieja w Temidy świątyni,
Wszedłem więc pod chorągwie surowej Bogini,
Smutny był obowiązek; oczy mi związano,
Często krwawe wyroki ogłaszać kazano,
Dźwigałem przykry ciężar, i po trudach wielu,
Jużem się widział bliskim pomyślności celu,
Wtem mnie litość uwodzi, na jej popęd skory,
Nieszczęśliwej ofiary pękają zapory,
Serce czyn hojnie płaci, ale chytrość wściekła
Gwałtu praw nielitosnych, i zdrady dociekła,
A Bogini surowa, bezwzględna, nieczuła,
Zswych progów mnie zepchnęła, zwolności wyzuła.
Jęczałem, czując że głazy
Szczęśliwsze były sto razy.

Rozpacz dawniej zgojone rozszarpała rany
Zabija y mą duszę okropne kajdany,

Rozlewała jad w sercu opłakana dola,
Bo nad wszystkie katusze, sroższa jest niewola!
Czas morderczy po mękach zbliżył się do końca,
Ujrzałem wreście światło ożywczego słońca
A wśród ostateczności, tem się pocieszałem,
Że mnie ludzkość zasili, bo dla niej cierpiałem.
Lecz niestety gdzie spojrzę, każdy się mną brzydzi,
Omija mnie zdaleka, lub widząc niewidzi.
O martwe, nieczułe głazy
Wyście szczęśliwsze sto razy.

Alež to i losowi odetchnąć by trzeba,
Po długich, strasznych burzach, milczy widok Nieba,
Wzgardziły mną te miejsca, pódźmy w inne strony
Może tych prac, gdzie indziej, kwitną dla mnie plony
Radość! znalazłem ludzi, szczęście zajaśniało,
Już na mnie mnóstwo darów, hojną ręką zlało.
Nielękaj się ni burzy, ni zgubnej powodzi
Miłość zmocni swobody, cierpienia nagrodzi
Kocham, jestem kochany, hymen związki spaja,
Roskosz ojca, roskosze małżeńskie podwaja
Wtem mija lat niewiele, zawiść się wylęga,
Szarpie godło swobody i związki rozprzęga;
Topi miecz w sercu ojca, i szpony silnemi
Zatrzaska bramę wstępu, do tej lubej ziemi
O nieczułe marmury! skamieniałe głazy,
Któż wątpić będzie żeście szczęśliwsze sto razy.

Gdy już serce rozdarte, w strumieniach krwi broczy,
Umysł żalem znękany, mieszać się poczyna;
Nowy widok pociechy, uderza me oczy
I miłe niegdyś czucie sercu przypomina,
Ujrzałem.... przyjaciela; pewny tego byłem,
Bo dla niego wolnością życie okupiłem.
Był w szczęściu, mogłem mniemać że na jego łonie
Błogosławić się będę przy spokojnym zgonie,
Przywitał mnie, uściskał, dał przytułek w domu,
Pędziłem dni spokojne nieznany nikomu,
Jam w jego pomyślnościach, w jego szczęściu całem,
Ulgę, radość, co więcej, szczęście znajdowałem.
uż też teraz w tym stanie, pomyślałem sobie,
ostanę, póki J zwłok mych, śmierć nie złoży w grobie
O błędzie! słuchaj świecie! jak los zawsze zwodny,
Chcąc znękać męczarniami, w męczarnie jest płodny.
Jakiś tyran bez czucia, gdy wszystko postradał,
Dzieci swe pomordował, swej żonie śmierć zadał;
I innych zbrodni wiele popełniwszy skrycie,
Ucieczką potajemną chciał ratować życie;
Natura w dziełach tajna i niezrozumiała,
Mnie i temu mordercy, jedne rysy dała.
A tak, gdy ja w zaciszu dawne rany leczę, (cze
Mnóstwo zbrojnych przypada i przed sąd mnie wle-
Wtrącają mnie w loch ciemny, gdzie dzień stał się no-
Męczą mnie i strofują, a ja niewiem o co. (cą,
Aż przecie dzień dzisiejszy niewinność mą zjawił,

Bo zbrodzień brzydząc życie, sam się na śmierć stawił
Wyszedłem, o! bodajbym nigdy niewychodził!
I nie znał, że przyjaciel na me życie godził.
Ach! teraz wołać muszę, o nieczułe głazy!
Wyście nad nas! nad ludzi! szczęśliwsze sto razy.

Lecz gieniusz ciemności już biegu ukraca,
To znak, że już noc dniowi panowanie wreca;
Słońce wstanie i jasne promienie roztoczy,
Mamże czekać? nie! ten blask zrani moje oczy:
Pójdź do mnie Jungu ponury,
Prowadź mnie między cienia, między smutne groby
Tam dla mnie miejsce, wśród wiecznej żałoby,
Gdzie niemasz śladu wdzięków kwitnącej natury.

Kawczyński.

Kilka słów o grzeczności.

z Niemieckiego.

Życie towarzyskie podobne jest do balu maskowego. Każdy może się w towarzystwie ubrać podług swego upodobania, ale wszyscy przybierają jednakową maskę, to jest maskę grzeczności.

Cóż stanowi grzeczność? Tak mówić i czynić, żeby każdego miłość własna była zaspokojona, a

przynajmniej nieobrażona; być otwartym i uprzejmym dla równych sobie, ani zbyt uniżonym, ani zbyt poufałym z wyższemi, niższych nieobrażać i nieodstręczać od siebie, zawsze zachowywać przystojność; oto jest grzeczność.

Grzeczność jest pokostem dobrym przymiotom więcej blasku nadającym; pokrywa błędy; daje nawet pozór cnoty temu który ani jednej niema.

Różność obyczajów i zwyczajów w narodach, zmienia u nich postać grzeczności, jednakże wszędzie i pod każdą postawą jest szanowaną, a nigdzie niewolno być niegrzecznym. Mężowi nadzwyczajnych zasług lub znaczenia, ludzie przebaczają czasem niegrzeczność, ale stronią od niego.

Niegrzeczność jest najnieznośniejszą w tych osobach co niedawno niemieli nic i niebyli niczem, a nagle przez łaskę Fortuny staną na jakim wysokim szczeblu. Oni to najwięcej pamiętać powinni, iż nic niezdoła tyle rozbroić zawiść ile grzeczność.

Oto jest obraz niegrzecznego.

Kliton wchodzi do Salonu, towarzystwo jest liczne; zdaje się iż nieuważa na nikogo, lub rozmawia poufale z ludźmi których wcale niezna. Rzuca się na krzesło lub kanapę, rozciąga, obraca się w różne strony, jakby sam był w własnym domu. Podnosi głos, przerywa rozmowę, prowa-

dzi ją dalej sam, poziewa, paple, gdy kto gra na klawikorcie, kicha nieznośnie, pluje na posadzkę, uciera nos tak głośno aż szyby dźwonią, podaje tabakierkę wszystkim, lub gdy jej niema, sam nieprosząc i nieproszony do cudzej sięga. Gdy widzi żę dwie osoby rozmawiają z sobą po cichu w oknie, lub w kącie izby, idzie do nich, przysłuchuje się ich rozmowie lub sam się pyta o czem mówią. Gdy gospodyni domu znać dadzą że już na stole, zostaje bez proszenia; siada przy stole, obok gospodyni, jedne potrawy z chciwością zajada, drugie gani, jeżeli słyszy że się ktoś z dowcipnego jakiego żartu śmieje, mówi głośno, że już dawno o nim wiedział. Opowiada wcale nic nie interesujące okoliczności o swojej godnej osobie, spiera się z każdym; wie wszystko lepiej, wstaje, wyciąga zegarek, patrzy, pozwala mu bić godziny, mówi że już jest późno; a sam aż do końca zostaje.